Rok X. Nowy Sącz, dnia 11. października 1903. Nr. 26.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“ w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Obiór stanu.

I.

Ojciec: „Powiedz mi kochany Józku, dla czegoś tak *stracił ochotę do stanu duchownego.* Jakeś był jeszcze w III., IV. klasie gimnazyalnej, toś wiecznie tylko marzył o księztwie. Niczem nie chciałeś być wtedy ino księdzem — a teraz skoroś maturę zdał, ani o tem wspomniesz — a nawet słyszałem, że masz wstąpić na zawsze do wojska. Cóż ci to znowu tak w głowie zawierciało? Jak nie masz ochoty być księdzem, to możesz zostać sędzią, profesorem, adwokatem, doktorem, a nie aż wstępować do wojska! Jabym ino ciekawy wiedzieć, co ci mogło wleź do łba, żeś porzucił św. Kapłaństwo?

Syn podniósł się nagle z za stołu, przy którym siedział zamyślony i zaczął niespokojny chodzić po izbie! „Hm, *św. Kapłaństwo*, — ja nie przeczę, że *święte* — bo *właśnie to jedno,* co mię *do niego* jeszcze dotąd *ciągnie*, mimo żem już dawno zarzucił myśl zostania księdzem. Święte bardzo święte — ale *człowiek zawsze człowiekiem, choćby nawet i księdzem Pan Bóg pozwolił mu zostać.* Ma swoje potrzeby jak wszyscy inni ludzie na świecie — a tu każdej rzeczy trzeba sobie odmówić, bo choćby sobie i na co pozwolił, to mu *jego szczupłe dochody* nie starczą.

Ojciec: A na cóż sobie ty chcesz pozwalać? Mieszkać będziesz miał gdzie, chodzić będziesz miał w czem, a i z głodu nie umrzesz, bo ci ludzie naniesą, co nawet sam tego nie spotrzebujesz!

Syn: Tak, mieszkać będę miał gdzie — chodzić będę miał w czem — *ludzie mi naniosą!*

Tatuniu powiedźcie mi też, ileście Wy też, jak jesteście gospodarzem, zanieśli ks. proboszczowi, Wy albo Mamunia, co tak na to niesienie liczycie?! Wam jeszcze ciągle dawne czasy na myśli, co księża dostawali dziesieciny i pierwociny na ofiarę, ale Wy sami tego nie pamiętacie, ino Wam Babka opowiadali. *Dziś księżom nikt nic nie nosi* — a jak przyniesie ktoś garnuszek masła, to go potem dziesięć razy wywoła. Nie, nie Tatusiu — gdyby który ksiądz oglądał się na to, co mu jego parafianie przyniosą, toby z głodu nogi wyciągnął.

A myślicie, że *na mszę* teraz tak dają jak dawniej — pogadamy sobie o tem po chwili, jak się spotkamy z ks. wikarym. Popytacie go się, *czy ma choć 15 mszy płatnych na miesiąc!* Jeden katecheta ze szkoły ludowej, chcąc mieć jaki dochód ze mszy na opłacenie mieszkania, co wakacye jeździł do Ostrawy między robotników i tam zbierał datki na msze, które potem w roku odprawiał. — *U nas lud biedny, to i na msze dawać nie lubi!*

A mieszkanie! Wy wiecie, jakie mieszkania mają księża po wsiach: *malutka klitka*, a czasem dwie. *Grzyb podłogę wygryzł, a podłoga zgnita.* Bo jakże, kiedy „Komitet“ jeszcze nie uchwalił nowego pobicia plebanii!

A chodzić także masz w czem! Tatusiu, Wy to jakbyście sobie drwili z księży! Widzieliście, w czem chodzi ks. Alojzy? Widzieliście jego sutannę połataną? Dziad Jałocha ma lepszą kapotę jak ks. Alojzy swoją sutannę! Bo za cóż sprawi sobie lepszą, jak *ma pensyi na miesiąc tylko 25 reńskich!*

Ojciec: Nie pleć baja, przecie ksiądz ma jeszcze *dochody z „jura stolae“: za pogrzeby, śluby, chrzty i t. p.*

Syn: Ma, ale nie każdy! *Ma je ks. Proboszcz, a ks. Wikary ma z tego bardzo mało!* Ks. Proboszcz daje z tego Wikaremu jak piąty grosz basiście, *według własnego widzimisię, bo go nikt w tem nie kontroluje.* Znam jednego Jegomościa, co swemu Wikaremu stale co miesiąc płaci za „jura stole“ 10 do 15 reńskich, bez względu na to czy dochody te

są mniejsze czy większe — a mniejsze one prawie nigdy nie bywają. Za 10 do 15 reńskich nawet obiadu porządnego przez miesiąc nie dostanie!

Ojciec: Dajże spokój Józiu — *nie koniecznie musisz siedzieć na wsi.* Możesz dostać się do miasta. W mieście są bogaci urzędnicy, kupcy, panowie, to łacwi kto i na mszę rzuci!

Syn: Tak, toście się wybrali! Wy wiecie, co za panowie są po naszych miastach. Inteligencya nasza miejska z obowiązku nie chce mszy św. wysłuchać w niedzielę — a nie dopiero za mszę świętą płacić. *Jak jeszcze chłop księdza nie poprze i na mszę nie da — to pan z miasta nigdy* — a jeszcze, co u nas po miastach-same żydy!

A teraz myślicie, że do miasta tak łatwo się dostać! Znam ks. K..., co radby się nie do miasta, ale do parafii bliżej miasta dostać, a nie może od wielu lat. Dostałby się, *ale jego nazwisko nie kończy się na „ski“...*

Ojciec: No ale za to z ks. Proboszczem możesz się zgadzać, starać mu się przypodobać — *być od niego lubianym:* być u niego w łaskach i mieć wszystkiego pod dostatkiem.

Syn: Oj Tatuniu, Tatuniu! Wy myślicie, że ks. Proboszczowi tak łatwo się przypodobać — że księża tak bardzo się miłują ze sobą, a jeszcze Proboszcz Wikarego! Możeście słyszeli łacińskie przysłowie: *„sacerdos sacerdoti lupissimus“* i wiecie co to znaczy? *Rzadko kiedy dwóch księży kochają się ze sobą jak bracia*, chyba tylko jak są w biedzie i to nie Proboszcz z Wikarym! Wikary może być szczęśliwy, jak go ks. Proboszcz uważa za młodszego od siebie kolegę i modli się we Mszy św. za niego! Ale to są rzadkie wypadki. *Zwykle ks. Proboszcz traktuje Wikarego jak kościelnego albo organistę i Wikary musi go zastępować bezpłatnie!*

Gdyby się Wikary użalał przypadkiem na swą dolę, to najczęściej spotkałby się ze słowami: *„Milcz, bo do Władzy napiszę!“*

A niema nic boleśniejszego dla księży Wikarych jak donosy tajne na nich — z których niestety! *Władze duchowne lubią dosyć często korzystać*! *A w stanie duchownym dla księży Wikarych apelacyi niema i skarżyć im się przed Władzami nie wolno*!

Ojciec: A cóż to na to rady niema? A od czegóż są *gazety i wiece publiczne?* Niech ks. Wikarzy rzną do gazet, jak im co dolega — zwołują wiece i pod tym względem *dopominają się reformy analogicznie do innych stanów*!

Syn: Tak, tak! niech się tylko odważy który z nich nie publicznie, ale przed drugim księdzem użalić, tak żeby się proboszcz o tem dowiedział, *a natychmiast palną nim w góry i jeszcze sobie musi sam podróż w to miejsce opłacić*!

Ojciec: Ale bo widzisz Józku, tobie się zdaje, że jakbyś został księdzem, to *wiecznie byłbyś Wikarym*!

Syn: Nie wiecznie, ale bardzo długo, jeszcze co ja lubię każdemu walić kawę na ławę i nie potrafię się przed nikim płaszczyć i bawić się w szpiega, a do tego *jestem chłopem:* „Grzymułą“ *i protekcyi nie mam żadnej.*

U nas wiecie ten zostanie prędzej proboszczem i to na lepszej posadzie, *kto jest „grata persona“* t. j. ma *nazwisko na „ski“*, umie podskoczyć, przypodobać się i ma *„dobre plecy“*.

U nas *nie ma awansu turnusowego* jak gdzieindziej. *Pierwszeństwo w księztwie, kwalifikacya, wiedza, szlachetność charakteru — przy obsadzaniu probostw nie idzie w rachubę*, co naturalnie bardzo niekorzystnie oddziaływa na pokrzywdzonych w ten sposób księży Wikarych przy ich awansie.

A do tego *bardzo poniża godność kapłańską staranie się o względy patronatu kościelnego, gdzie po największej części powierzchowność kandydata, jego zachowanie się — gra w karty o przyznaniu prebendy rozstrzyga.*

Ojciec: E, bo najlepiejby było, żeby zarówno probostwa jak i wikarówki były podzielone na klasy: I, II, III i t. d. Pierwsza klasa gdzie 3 wikarych, druga gdzie dwóch, trzecia gdzie jeden, czwarta gdzie sam proboszcz. Na najlichsze probostwa powinni się podawać mający najmniej lat kapłaństwa i to po alfabecie, na lepsze trochę starsi i t. d. podobnie jak jest w innych stanach n. p. w urzędniczym, wojskowym i t. p. Słowem księża powinni awansować po kolei wedle lat kapłaństwa i osobistych zalet i cnót!

„Tak jest“ — odezwie się **syn** uradowany. — Widzę Tatuniu, że mię teraz rozumiecie, dlaczego nie chcę iść na księdza, mimo że ten stan mi się od dziecka najbardziej podoba i radbym zostać Boskim piastunem.

Ojciec: Rozumię, rozumię. Jesteś już chłopiec dojrzały — patrzysz zdrowo na świat i widzisz w czem stan duchowny niedomaga.

Przykrym jest los księży Wikarych — i boisz się podzielać go wraz z innymi.

Ale powiedz mi, dlaczego chcesz wstąpić do wojska?

Syn: Wyjaśnię Wam to przy sposobności. O tem trzebaby dużo gadać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kraków, 1. października 1903.

Maturzysta chłop.

O wadach chłopskich.

(Ciąg dalszy).

Zarozumiałość chłopska objawia się rozmaicie. Mają ją zarówno chłopy jak i baby, a można ją obserwować przy wszelkich uroczystościach wiejskich.

Chłop nie pójdzie na chrzciny lub na wesele w codziennym stroju, „boby go łomówili" — a trzymał do chrztu nie będzie, jak nie ma co najmniej „piątki na wiązanie".

Baba na cepinach nie będzie, jak nie ma „na cepiec". „Iść na wesele, a nic nie zaniś — to nie wypodo". Bogatsza na weselu obok biedniejszej sobie nie siędzie i mówić z nią nie chce, „bo ktoby się ta z takiemi misoł..." A niechżeby jej też „w tońcu kto honoru łujon" — to dopiero hankoru i żalu..." A nawet cichaczem się wyniesie i do końca nie będzie...", bo „ktoby ta stom halastrom łobcowoł".

A przed muzyką co ci nie wydziwia młody parobczak ze swoją druchną! Coraz to inną sztukę pokazuje — wygina się — i tańczy, jak nikt jeszcze na świecie nie tańczył... A płaci co parę minut... Muzykanci mu przytakują — grają a grają, i pieniądze zgarnują do basów... A jeszcze niech będzie wojskowy... to dopiero udawania, choćby tylko parę miesięcy tam przebył.

Do kościoła jak się idzie trzeba się „pieknie łubrać". Wdziewa się wszystko co się ma: po 5, po 6 spodnic — i choć się boso idzie — to się przynajmniej buty w rękach niesie, „by wszyscy widzieli, jakie śwarne"...

A jak ci się który z nas dochrapie jakiego urzędu — na ten przykład zostanie „wójtem" we wsi lub co jeszcze więcej znaczy: „pisarzem gminnym" — wtedy „gwałtu, rety! nie przystępuj bez kija!" Każe się tytułować „panem nacelnikiem" lub „sekretarzem".

Naturalnie, zarozumiałość chłopska mimo tego wszystkiego nie jest tak wielka jak zarozumiałość mieszczan i panów — ale zawsze wadą grubą jest i jeżeli nie chcemy się wobec innych stanów dać ośmieszać, powinniśmy się jej wystrzegać!

O wiele większą wadą chłopską jest dęcie się do pańskości — i ta wada zwłaszcza teraz obecnie panuje u nas jak jaka choroba nagminna — jaka epidemia i co to doktorzy wynaleźli szczepienie od ospy — to szkoda, że nie wynaleźli jeszcze szczepienia na wydymanie się do pańskości.

Już Jasiek Kolka w swojem „Chłopskiem weselu"*) dosadnie scharakteryzował tę szkaradną wadę naszą, a jeszcze nie powiedział za wiele, choć wielu się chłopów i bab na niego o to gniewało.

Dęcie się do pańskości jest zarozumiałością w wyższym stopniu. Najpierw chłop staje się zarozumiałym między swymi — a potem dopiero zachciewa mu się „być panem". Zmienia swój strój wiejski, swoją mowę, swoje obyczaje i swój sposób życia — nawet swoje nazwisko rodowe! Przedtem nazywał się „Pocięgiel", a potem „Pociągalski".

Naturalnie taki jegomość brzydzi się wszystkiem, co chłopskie. „Związku chłopskiego" nie czyta „bo to lo chłopów — co głupie chopy piso". Prenumeruje sobie „Przyjocila" ludu i zwie się „ludowcem". Zapisał się do „szkoła" — kupił se stary „mondur" „łot pana sekretorza, co mo dwa mondory" — dali mu „lancze" i „ćwiczy na bojszku". Jeździł nawet „do Lwowa na wystawe ze swojom lanczom" i bardzo był „rozrzewniony, jak se siedzioł przy łućcie, a wele niego Panny — Panowie i Panie..."

Słowem niema przykrzejszego widoku, jak kiedy się ma przed sobą zpanoszonego chłopa, co to „rożkiem trawę skubie — a na łopatach chodzi". A takich chłopów znarowionych mamy dzisiaj na setki — w każdej wsi jest ich po kilku. A co najciekawsza, że każdy z nich uważa się za ludowca i myśli o sobie, że jest najbardziej oświecony! Przykre to i bolesne — a jednak prawdziwe.

Rozumie się samo przez się, że każdy chłop co bawi się w pana, lubi małpować drugich przedewszystkiem mieszczan i panów, niema poczucia osobistej godności — i ma skłonność do pijaństwa.

Między chłopami będzie dął się bez granic i pogardzał równymi sobie — a dostawszy się między panów, gotów czynić im za szklankę piwa, kieliszek wódki rozmaite usługi.

Gdzie tylko jaki pochód — kondukt pogrzebowy — asysta do ślubu — wszędzie się można spotkać z chłopami, którzy się dają wynajmywać „dla większej parady".

Czemu tu mieszczanin lub szlachcic nie wdzieje kontuszu i nie zjawi się na koniu, by odprowadzić chłopską parę młodą do ślubu — ale chłop tam zaraz się powlecze, „byle dali co wypić„ i pozwolili zatańczyć, choćby i w sieni — ale u pana!!!

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Zobacz „Związek chłopski" numer 7. (Przyp. Red.)

To i ono.

(W odpowiedzi Stapieńskiemu, Wróblowi i Pistrusłowi).

Siercza, 20. września 1903.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dziwicie się zapewne Kochani Bracia, że umilkłem na chwilę znowu. Tak to wiecie bywa: nie zawsze ochota przychodzi chłopu do pisania. Są chwile u mnie, że pisałbym całemi

dniami — a są znowu inne, że ani mi się pióra nie chce wziąć do ręki. Nie wiem czy i u Was tak samo — ale ja już mam taką naturę.

I teraz ano wolałbym fajkę zakurzyć i wyjść w pole do roboty, jak siedzieć przy stole i pisać do „Związku". Ręka ciężka — już i trochę nie uwidzę, choć jeszcze przecie nie jestem tak stary! Ale cóż kiedy ludzie nie dadzą mi spokoju i zewsząd mię napastują. Trzeba im się przecie jako odciąć.

Ot i ten *Stapieński* „przyjaciel" zrobił mię „profesorem w Tarnowie"! Niech mu Bóg grzechy odpuści — ale figlarz z niego nie lada. On myśli, że jak krzyknie w swoim „*Przyjacielu*": „Wiecie co chłopy, ten Kolka Jasiek, co to pisuje do „Związku", to nie jest Kolka ale profesor z Tarnowa!" to się chłopy ulękną i nie będą więcej czytać „Związku". Ale chłopy nie tacy dziecinni, za jakich ich Stapieński uważa — i „profesora Kolki" nie potrzebują się bać, jak się nie boją „chłopa Kolki". Dziś dla chłopa jest obojętnie, kto pisze. Jemu chodzi o to, co pisze. Czy list do „Związku" napisze „chłop Kolka" czy „profesor Kolka" — to mu wszystko jedno, byle ten list zawierał rzecz godną czytania.

Jeżeli Bracia chłopi czytają moje listy z ochotą, kiedy jestem chłopem, czemużby nie mieli ich czytać, gdybym, jak chce Stapieński, został profesorem!

Ale i owszem, niech mi się tylko Stapieński wystara o profesorską posadę w Tarnowie — to zaraz rzucę pług i będę uczył w szkole!

Ale dziwna rzecz, Stapieński każdego chłopa korespondenta ze „Związku" robi „profesorem" — a siebie biedak nie potrafił! Przecieby mu było lepiej na starość uczyć w szkole, jak być pisarzyną przy „Kuryerku" i „Przyjacielu". Ale wtedy profesor Stapieński wyparłby się swejego chłopskiego pochodzenia i o chłopach nie myślałby wcale — a tak, chcąc nie chcąc, musi się ich trzymać.

Ano kiedy mię już Stapieński ochrzcił „profesorem", to nie zgniewajże się Szanowny Czytelniku, że będę mówił następnie o rzeczach szkolnych. Muszę odpowiedzieć jakiemuś drugiemu „profesorowi *Wr.*, zapewne *Wróblowi*, co w 20. numerze „Związku" zaczepił mój dawny artykuł „*W sprawie reformy szkół ludowych wiejskich w kierunku miejscowych potrzeb naszego włościaństwa*".

„Kolego Wróblu, (muszę tak mówić, bo mię Stapieński zrobił „profesorem"), przeczytałem Wasz artykuł — ale nie wiem, o co Wam się w nim rozchodzi. Macie na myśli „zreformowanie szkółek wiejskich" i o tem chcecie pisać — a piszecie „o pisaniu i czytaniu od 6 lat w szkole". To nie jest zreformowanie. Ten stan jest właśnie obecnie w szkołach i jest zły.

Dziecko w szkole powinno się kształcić — a kształcić się powinno w tem, co mu w przyszłości będzie potrzebne. Dzieciom na wsi dotąd potrzebne jest wykształcenie w gospodarstwie — a nie w pisaniu i czytaniu. Gagatek miejski wychuchany, wycackany, ten może całe życie pisać i czytać nietylko od 6 lat — ale nawet i wcześniej, ale nasze chłopskie dzieci powinny się o pierwszej młodości zaprawiać do pracy na roli. Pisanie i czytanie mogą sobie schować na później — co najmniej do lat dziesięciu!

Tak „Panie Kolego", ale z „Panem" nie mam co mówić, bo „Pan" chciałbyś nas chłopów porobić „paniczami", co nic nie robią, ino od 6 lat do szkoły chodzą, wiecznie piszą, wiecznie czytają — i wzdychają, w głowie sieczkę mają...

A teraz rozprawię się z chłopem *Pietrkiem Piotrowskim z Rożnowa.*

Pietruś, piszesz mi w „Związku", że świętą prawdą jest to, co napisałem w liście swoim „*do synów i córek chłopskich*": że dawniej nam „kamień na miejscu porastał trawą" — a dziś i na tułaczce za chlebem nie chce, że dawniej byli ludzie pracowitsi i skromniejsi i władze tak nie zdzierały jak teraz.

Wiesz chłopie, cieszę się, żem drugiego znalazł, co tak samo myśli jak i ja — ale dziwię się mocno, czemu mimo to bronisz w swojej odpowiedzi na mój list obecnych czasów próżniackich i włóczęgowskich?! Jeźli dawniej siedział chłop w domu i pracował — czemu dzisiaj nie chce, ale bierze kij do ręki i wlecze się, nawet sam nie wie gdzie i po co.

To u nas ustał wszelki przemysł domowy, który tak ładnie kwitnął dawniej i my mieliśmy z tego korzyść w gospodarswie — a nasze dzieci pracują po obcych fabrykach! U ojca prząść nie chcą — ale przędą żydowskim bankierom i fabrykantom w Niemczech i gdzieindziej!

To serce się krwawi, że my córkom naszym i synom pozwalamy tułać się po obcych progach „za chlebem", a u nas chleb się marnuje i niema kto go urobić. Zboże wywozimy na wsypkę do żyda, a kupujemy chleb gotowy, bo w domu nie ma kto na niego mleć. Płótno kupujemy u żyda, bo w domu niema kto zajmować się kądzielą. Słowem chcemy żyć z gotowego jak panowie — a nie mając pieniędzy, bierzemy lagę i idziemy na wender. I ma nam kamień poróść trawą?!

Piotruś — widzę żeś dobre chłopisko, ale i ciebie widzę chętka ciągnie w cudze kraje. Ale cóż robić — to już taki prąd wieje... Ono się niebawem samo zmieni na lepsze — ino poczekajmy kapeczkę...

Tymczasem bądźcie zdrowi! Panu Bogu Was oddaję.

Jasiek Kolka,
nie „profesor" — ale chłop!

Sejm krajowy.

Po ośmiudniowej przerwie Sejmu z powodu zwołania Rady państwa, Sejm rozpoczął dalsze obrady w dniu 30.

września. Posłowie nasi (Związku chłopskiego), w czasie tego wnieśli następujące wnioski i interpelacye:

1. O zniesienie taryfy biletowej na jazdę koleją żelazną dla uboższej ludności i o zaprowadzenie IV-tej klasy wagonów przy pociągach osobowych za wszystkich kolejach.
2. Żądał od kraju wydatniejszego wsparcia dla ludności dotkniętej powodzią i na naprawę zerwanych dróg i mostów w powiecie żywieckim.
3. Domagał się uwolnienia od ćwiczeń wojskowych właścicieli gruntów — lub ich synów, którzy 3 lata w wojsku służyli.
4. Interpelował o zniżenie ceny soli kuchennej.

St. Potoczek interpelował rząd:

1. Dlaczego i z jakich powodów nie przedłożył ustawy uchwalonej przez Sejm o Włościach rentowych do sankcyi cesarskiej.
2. Czy nie byłoby korzystniejszem zniesienie kursów szkolnych wakacyjnych dla kursistek żeńskich, a zamiast tego pomnożenia seminaryów żeńskich.
3. Interpelacya do c. k. rządu kr. w sprawie opieki nad opuszczonymi i do upadku się chylącymi kościółkami starożytnemi w ogólności a nad kościółkiem św. Sebestyana w Wieliczce w szczególności.
4. W sprawie opieszałości poczt przy doręczaniu listów i pism i gburowatego obchodzenia się ze stronami przez urzęda pocztowe — i zaprowadzenia listonoszy wiejskich.

Poseł Kramarczyk interpelował rząd, dlaczego nie odpowiada na

I. Interpelacyę postawioną w Sejmie krajowym w r. 1892. w sprawie wadliwie prowadzonej regulacyi Soły, zakazu czerpania piasku, szutru, kamienia w objektach Soły regulacyą objętych, w sprawie utrudnień przeprawy przez regulowaną Sołę, dalej w sprawie wązkiej budowy nowego koryta Soły.

II. Interpelacya — dlaczego rząd dotychczas nie przystąpił do obwałowania Wisły w powiecie bialskim pomimo uchwały sejmowej na wniosek jego postawionej w Sejmie w r. 1900.

Zabierał głos na posiedzeniu Sejmu przy sprawozdaniu komisyi gospodarstwa krajowego o chodowli świń i wykazał krzywdy wyrządzone chodowcom.

I. Zarazem żądał by Koło polskie w Wiedniu zaopiekowało się trzodą galicyjską na targach wiedeńskich.

II. By w Galicyi rząd dozwolił na sprzedaż mięsa dotkniętego węgrami, pod wyraźnem ostrzeżeniem, by przez to chodowcy handlarze na zupełną stratę narażeni nie byli.

III. By przepisy weterynarzy złagodzić wreszcie, by rząd cofnął zakazy domokrążnego handlu świń, iż to wychodzi na szkodę chodowców.

Postawił rezolucyę przy sprawozdaniu o sprzedaży soli, by prywatni handlarze solą bydlęcą nie sprzedawali takowej drożej jak po 6 kor. za 100 kilo, co też Sejm uchwalił; prócz tego wypracował dla Sejmu sprawozdanie w komisyi szkolnej z petycyi gminy Wojkówki pow. krośnieńskiego o utworzenie szkoły jednoklasowej w Wojkówce. II. Sprawozdanie tejże komisyi z petycyi gminy Bratkowice pow. rzeszowskiego o zwolnienie od obowiązku opłaty na budowę szkoły i płacę nauczycieli. III. Sprawozdanie w tejże komisyi z petycyi miasta Błażowa pow. rzeszowskiego o przyspieszenie budowy nowej szkoły.

Ze świata.

Wiedeń. W dniu 30 września car rosyjski przybył do Wiednia ze swoją świtą. Powitanie przez cesarza Franciszka Józefa z carem rosyjskim było bardzo serdeczne, ucałowali się i uściskali dwukrotnie. W chwili odjazdu cara z dworca kolei do zamku cesarskiego, kanonierka austryacka dała 24 strzałów, dalej witali cara wszyscy książęta i ministrowie austryaccy. Car bawił w Wiedniu przez 3 dni, przy odjeździe cara dano 100 strzałów armatnich.

Sądny dzień żydowski w Mochylowie (Rosya.) W dniu 30. września w sądny dzień żydowski uzbrojeni w noże i siekiery chłopi rosyjscy napadli na żydów zgromadzonych w bożnicy i wyrznęli 200 żydów i bardzo wiele poraniono, w tej rzeźi zginęło także 100 chłopów.

Strzeliska Nowe. Dnia 30. września w małej mieścinie Strzeliskach Nowych w okręgu boreckim, wieczorem cała rzesza żydów zeszła się do bożnicy około godziny 7. (miasto przeważnie żydowskie) było jakby wyludnione. Naraz w sąsiednim domu o 200 kroków oddalonym od bożnicy powstał ogień, żydóweczka która była w tym domu, wybiegła na pole i zrobiła przeraźliwy krzyk że się pali; żydzi w bożnicy myśleli że się bożnica pali, zrobili gwałt i poczęli uciekać drzwiami i oknami z bożnicy i w tym popłochu zadusili 6 żydówek na śmierć i wiele pognietli ciężko. Straszny to był sądny dzień żydowski!

Wojna między Bułgaryą a Turcyą wisi już na włosku. W całej Bułgaryi panuje ogromne wzburzenie umysłów z powodu niesłychanych okrucieństw i rzezi spełnionych na chrześcijanach. Naród bułgarski rwie się do walki i domaga się od rządu wypowiedzenia wojny Turkom, aby ująć się za swemi pobratymcami walczącymi w Macedonii za wolność. Wojska tureckie tępią okropnie pojedyncze oddziały powstańców, kryjących się po lasach, którzy nie mając na tyle siły zbrojnej posługują się dynamitem.

Cała armia bułgarska stoi już pod bronią gotowa do walki z Turkami.

W Peszcie wykryła policya tajną rzeźnię, w której zabijano psy i koty schwytane w nocy i sprzedawane

po domach jako mięso baranie. Policya znalazła kilkanaście sztuk zabitych psów i kotów skradzionych w mieście i skóry z 60 psów i z 30 kotów.

Rozmaitości.

Pies wykrył zbrodnię w Górowy. Wygrzebał on zwłoki dziecka w lesie i przywlókł piersi i ręce na podwórze Franciszka Oleksego. O czem dowiedziawszy się żandarmerya z Gródka, wyśledziła matkę dziecka Apologię Słowik, która je zamordowała, owinęła w fartuch i schowała najprzód w słomie w stodole, a potem wyniosła do lasu i zagrzebała. Zbrodniarkę odstawiono do kryminału w Nowym Sączu,

Klęska pożarów spadła na kraj nasz nieszczęśliwy po klęsce powodzi. Oto w ostatnim czasie spaliły się miasta Złoczów i Monasterzyska. Ogień wybuchł w żydowskim domu, wieczór i przy silnym wietrze szybko rozszalał na całe miasto i zniszczył w samym Złoczowie przeszło 400 domów zrządzając milionowe szkody. Sześć tysięcy ludzi zostało bez dachu, a 10 osób zginęło w płomieniach. Ofiarą ognia padło też kilka wsi we wschodniej Galicyi

Losy emigranta w Kroacyi. Do chaty gospodarza F. K. w Krzeczowie w godzinie popołudniowej w miesiącu czerwcu b. r. zapukał ktoś do drzwi; gospodyni z dziećmi była zajęta dojeniem krów i spokojeniem trzody chlewnej, gospodarz został sam w izbie, ale tego pukania nie słyszał, bo po obiedzie usiadłszy za stołem, podparł brodę obu dłoniami i myślał, co to będzie z ziemniakami nieokopanemi i z koniczyną, którą już należało skosić, bo św. Piotr już na ramieniu, a tu leje i leje dzień po dniu.

W tym frasunku zasnął i nie słyszał na razie pukania. Silniejsze pukanie obudziło go, zerwał się na równe nogi, ale oczom nie wierzywszy, widzi ducha czy istotnie człowieka, ktorego widzieć ani się spodziewał w tem życiu.

Zobaczył Wojciecha Longę, gospodarza, sąsiada i kumotra, przed rokiem był piękny brunet, bujny wąs, pełne policzki, istny typ chłopa, zdatny na wójta, rozsądny i rozumny, dziś siwy jak gołąb, wyżółkły i opalony jak cygan, ręce niegdyś pulchne choć w pracy, dziś jak szkielety zimne. Przelękniony F. K. cofnął się w tył i ze strachu żegna się krzyżem świętym „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen, Wszelki duch Pana Boga chwali“! Ale czy mi się śni, bom dopiero spał, czy na jawie widzę kumotra Longę, czy jego ducha, bo sam nie wiem co powiedzieć. Dalej Longa poznał, iż jego kumoter jest przestraszony jego niespodzianem jawieniem się, więc odzywa się: ja jestem sam z duszą i ciałem! Dopiero po tych słowach oprzytomniał F. K. począł ściskać kumotra z radości i obydwaj się z tego rozpłakali.

Na to rozczulenie weszła żona F. K. przyniosła mleko wydojone w garnku, a dziecko skopiec próżny i sitko do cedzenia mleka i ona także czule witała kumotra; prosili Longę siadać, pytali o zdrowie, o powodzenie w Kroacyi, o zdrowie żony jego i dzieci.

Żonie Longi Wojciecha sprzykszyło się stać na gościńcu i woła, „Wojtek, a chojdze! pójdziewa dali!“ Na ten głos wybiegła żona gospodarza F. K. i ciągnie ją pod swoją strzechę i nuż wypytywać o wszystko.

Wojciech skąpo dawał odpowiedzi, a Wojciechowa zaciągała po węgiersku kroacku.

Gospodarz F. K. aby hojnie przyjąć tak rzadkiego gościa posłał dziecko do pobliskiej karczmy po napitek, bo sklepu katolickiego niema.

Żona położyła na talerzu masło i bochenek chleba przed gościami, ci byli głodni, dopiero przyszli od kolei z Bochni. Jedząc chleb poglądali na siebie i kiwali głowami, a nawet kilka słów zamienili po węgiersku i po węgiersku i po kroacku.

Nareszcie przyniesiono i napitek i dalejże po kieliszku i po kilka szklanek wychylono. Longowi rozwiązał się język, rozpoczął od słowa węgierskiego, ale musiało to być jakieś przekleństwo, bo było w niem słychać dużo r! r! r!

Pytaliście nas o powodzenie, my powiedzieli że dobre, niech naszym wrogom tak się powodzi. Tam człowiek uważany gorzej niż pies prócz tamtejszych. Chodzę do kościoła ale nic nie rozumiem.

Każdy wychodzący z domu do kościoła, bierze rewolwer do boku, siekierę na rękę i nóż długi za cholewę i harmonię. W kościele Msza ale zaledwo po mszy wszyscy wychodzą w tłoku i w ścisku, nie jednemu dostanie się i w głowę obuchem siekiery. Wszyscy grają na harmoniach i tańcząc udają się do swoich domów wśród tej muzyki.

Więc jak się wam powodzi? Jednem słowem źle! zostałbym tu, ale idzie mi o wstyd i nie mam przy czem. W przód chowałem trzy krowy, parę koni i coś nierogacizny. Kur chowała żona co nie miara. Dom, stodoła, stajnie były nowe jak pudełeczka. Tam mam tylko budzinę krowę lichą i cielę; o koniu niema mowy.

Są tam lasy ale nam drzewa za pieniądze nie chcą sprzedać. Na gminnem pastwisku paść nam nie wolno, bo kara pieniężna, jeden drugiemu nie śmie na pole nogą stąpić, bo właściciel ma prawo rękę lub nogę odciąć, także prawa narodowe.

We wsi są drogi, a nawet tretuary ulicą, ale każdy właściciel domu przed swoim domem musiał zrobić tę drogę z kamienia swym kosztem; musi podlać i zamieść ten tretuar i drogę codziennie. Dzieci uczą się w szkole po węgiersku i kroacku. Łąk tam niema jak u nas, rośnie rzadka i jałowa trawa, ziemniaki wykopane wielkie jak bób, przenica wyrasta ale bez ziarna. Jest tylko słoma. Żyta nie znają, tylko kukurudza i z niej wypiekają chleb i gotują kułeszę. Tam dla mnie i nas wszystkich cośmy

tam poszli, jest całe piekło. *Dałem się uwieść i zbałamucić gazetom „Pszczółce“ i „Przyjacielowi ludu“.*

Ach ja nieszczęśliwy! wolałbym był tu umrzeć, a tam się nie włóczyć! Jeżeli Bóg dozwoli pożyć co, to tam sprzedam, a pójdę za Lwów. Co tam z naszej wsi poszli, przeszły im się pieniądze i żyją w największej nędzy, żądni kawałka chleba, ale ich wstyd tu wracać, ale zdaje mi się, że o proszonym chlebie i kiju wrócą obdarci, z zakrytymi oczami od wstydu.

Rok minął, a ja ani raz do św. spowiedzi nie byłem, tu przyjechałem resztki zabrać, wyspowiadać się może ostatni raz przed śmiercią i wrócić do dzieci do Kroacyi. Zacny kapłan ks. proboszcz Rutkowski, gdy byłem u niego po spowiedzi na pożegnanie darował mi książeczkę ewangielii, abym sobie ją co niedzielę czytał w domu.

To są losy zbałamuconego chłopa gospodarza, oby nikt nie dał się uwodzić i nie sprzedawał ojczystego zagona bo on droższy i lepszy niż mórg na obczyźnie, a słowa Bożego, które słyszysz co niedzielę i rozumiesz za żadne dostatki bym nie opuścił!

A szkółka wiejska, to moja cała rozkosz, bo tam człowiekowi otwierają oczy i uszy uczą; kochać zagon ojczysty, zgody z sąsiadami i ja gdybym był chodził do takiej szkoły, pewnie nie szukałbym do chleba, jaki miałem pod dostatkiem, mleka ptasiego.

Taką uczyniwszy Wojciech Longa spowiedź przed Kapłanem zastępcą Boga i moralną przed kumotrem, F. K. powrócił do Kroacyi do swych dzieci, w największym smutku za grobami rodziców, ze zbolałem sercem za swem sprzedanem gospodarstwem, a ze łzami w oczach za krewnymi i przyjaciółmi.

Jeden z czytelników Związku chłopskiego.

Od Redakcyi: Prosimy Szanownego Korespondenta powyższego listu, ażeby o nas nie zapomniał i częściej do „Związku“ napisał. Wolimy te rzeczy od Was, aniżeli od tego „Pana “, co sobie każe swoje pisanie płacić, bo on „kocha chłopów“ — ale za pieniądze... Wiecie o kim mowa o wielkim „literacie“...

SKŁADKI.

Na budowę kaplicy szk. w N. Sączu w dalszym ciągu złożyli: Za 612 kartek kor. z wid. kapl. K 48 96. Z listy powsz. W. Flach sierpień i wrzesień) 2·—. Z listy powsz. (St. Trapszo, lipiec i sierpień) 2 —. Z listy powsz. (Radca Wł. Jarosz, maj, czerwiec, lipiec sierpień) 8·—. Z listy powsz. (L. Małecki, wrzesień) 1·—. Z listy powsz. (Miecio Błotnicki, wrzesień) 1·—. Feier Pepyk przy obrachunku —·28. Jasica Jan drogomistrz 2·—. Składka na zjeździe koleż. za pośr. Radcy Wittiga 28·—. Insp. las. Jan Małecki 10·—. Przy wpisach gimn. na r. szk. 1903/4 130·49. Jana Kazim. nacz. stacyi w Stróżach 2·—. Buszek Franciszek w Muszynie 2·—. Riss Henryk, ofic. w Muszynie 4·20. Ks. Wojc. Śnieżnecki. prob w Brzeźnicy 10·—. Janusz Henryk. naucz. w Januszowej —·10. Prof. Rząsa Józef —·60. Ks. Piekarski Józef —·60. Duda Stanisław —·60. Ziębowa Julia 1·—. Ze skarbonki w aptece L. Georgeona 4·41. Puszka „Wdowi grosz“ Nr. 66. 3 06. Z trzech skarbonek gimn. 7 16. Ze skarbonki w Kasie chorych 2·50. Bujak. ofic. w Muszynie 2·—. Marek Bronisław, introl. —·10. Barbacki Leon, dyr. szk. wydz. żeń. 10·—. Puszka „Wdowi grosz“ nr. 66 6 18. Piekarczyk Wiktorya —·20. Przy rozbiciu puszek „Wdowi grosz“ dn. 21/9 1903 dat. puszka „Wdowi grosz“. Nr. 1 4·80. nr. 3 1·50, nr. 4 1·40, nr. 6 2·83, nr. 7 —·24, nr. 8 1·07, nr, 9 3·25, nr. 10 3·69, nr. 12 1·14, nr. 14 6·81, nr. 16 —·74, nr. 17 7·53, nr. 18 —·89, nr 21 —·87, nr. 22 2·64, nr. 24 —·97, nr. 27 2·11, nr. 29 —·86, nr. 33 1·17, nr. 34 6·53, nr. 36 1·—, nr. 39 2·19, nr. 46 3·73, nr. 48 1·04, nr. 54 1·64, nr. 55 5·89, nr. 56 5·89, nr. 57 0·56, nr. 65 —·90, nr. 66 2·77, nr. 67 —·21, nr. 70 0·30 nr. 71 1·70, nr. 75 2·08, nr. 77 1·47, nr. 87 —·56, nr. 93 —·82, nr. 94 2·83, nr. 95 1·10, nr. 97 —·74, nr. 98 1·33, nr. 100 1·86, nr. 101 3·—, nr. 102 2·46, nr. 104 3·55, nr. 105 3·36, nr. 106 2·01, nr. 108 1·75, nr. 109 —·55, nr. 112 1·77, nr. 113 2·05' nr. 116 —·69, nr. 127 7·20, nr. 162 1·61, nr. 135 —·57, nr. 138 —·64, nr. 141 2·01, nr. 142 4·67, nr. 150 1·12. Zofia Babińska, żona c. k nadk. skarb. 50·—. Ze skarbonki miejskiej 7·65. Puszka „Wdowi grosz“ nr. 31 1·30, nr. 42 1·96, nr. 123 —·57, nr. 61 5·77, nr. 52 1·65, nr. 89 3·14, nr. 85 6·18, nr. 155 2·30. Dyr Helena Rzepińska, wotum za szczęśliwe wyzdrowienie córki 30·—, kor.

Suma dotąd 25/9 1903 zebranego funduszu wraz z narosłymi procentami po otrąceniu wydatków **(w kwocie 1,120·48 kor.)** wynosi: **19,230·35 kor.**

ZA KOMITET:

Prof. Ludwik Małecki.
Skarbnik.

Do sprzedania

I. Folwark Męciszów, stacya kolei Dębie (druga stacya od Dębicy ku Mielcowi), o obszarze około 280 morgów, obejmującym: role, łąki, trochę pastwisk, parę morgów wiklin, bardzo pięknej rędziny i namulisk nad Wisłoką położonych, w tem też trochę piasków bardzo urodzajnych i mała rzeczułka; 2 stodoły, stajnia i czworak — bez zbiorów — do objęcia każdej chwili za cenę 190.000 koron, słownie sto dziewięćdziesiąt tysięcy koron. Bardzo piękna ziemia nad Wisłoką położona, ale wylewowi nie podpadająca. W razie żądania może być wyrobiona na to kupno pożyczka Kasy oszczędności, albo banku — może i krajowego na pięćdziesiąt tysięcy koron, reszta zaś ma być zapłacona gotówką.

II. Folwark Wola Pustkowska, około 120 morgów, trochę namulisk, przeważnie piaski urodzajne nad rzeczką Wielopolką, mila od Dębicy, położone przy kolei, bez zbiorów, z domem, stajnią, dwiema stodołami, ziemia dobra.— Cena 60.000 kor., słownie sześćdziesiąt tysięcy koron. Chęć kupna mający zechcą się zgłosić w jak najkrótszym czasie u rządcy p. Sikory, stacya kolejowa Pustków, obok Dębicy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Stanisław Potoczek. Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.